

Michał Paweł Markowski

Fou Co., czyli nieznośna lekkość szaleństwa

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5 (35), 109-117

1995

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Fou & Co.,
czyli
niežnośna lekkość szaleństwa

Avant-propos

Nareszcie się ta książka ukazała!¹

Od ponad 15 już lat czytamy teksty Michela Foucault przez okulary Tadeusza Komendanta. Bez jego tłumaczeń (*Nadzorować i karać, Ja, Piotr Rivière...*, *Człowiek i jego sobowtóry, Przedmowa do transgresji*, przedmowy do *Historii szaleństwa*, drugi tom *Historii seksualności*, książeczka Blanchota o Foucault etc.), inicjatyw edytorskich (znakomity, monograficzny numer „Literatury na Świecie” z 1988 roku) i rozrzuconych po czasopismach komentarzy (stanowiących zasadniczy trzon *Władz dyskursu*) nie znalazłbyśmy — trzeba to jasno powiedzieć — jednego z bardziej niezwykłych filozofów naszej współczesności. (Tak, jak nie znalazłbyśmy Bataille’a i kilku jeszcze innych wymownych Francuzów, wytrwale przez Komendanta przekładanych i komentowanych.) A gdybyśmy znali — któż jednak przyjąłby tę niewdzięczną rolę wytrwałego egzegety? — to na pewno inaczej. Śmiem przypuszczać, że byłaby to wiedza o wiele mniej radosna.

Dlaczego Foucault? — pyta na okładce autor i odpowiada tak: Bo pisał dobre książki. Bo wielu nauczył myślenia. Bo choć był zdeklarowanym sceptykiem, kierowała nim wola prawdy. Bo z meandrów jego dzieł da się wyczytać historię intelektualną drugiej połowy naszego wieku.

To jednak nie tłumaczy podtytułu (*Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*), wobec czego Komendant dodać musi co następuje: „Bo niespodziewanym zwrotom jego refleksji mimo wszystko towarzyszyła konsekwencja: u schyłku życia stanął twarzą w twarz ze Sobą”.

W ten sposób zapowiedziany zostaje podwójny trakt, po którym będzie podążał autor, oplatając dyskurs analityczny wciąż powracającym pytaniem: *co zrobić ze Sobą?*, pod którym ostatecznie — jak sądzę — kryje się kwestia zasadnicza: *jak i dlaczego pisać*.

¹ T. Komendant *Władze dyskursu. Michel Foucault w poszukiwaniu siebie*, Warszawa 1994.

Władze dyskursu są podwójnym wydarzeniem. Intelktualnym — ze względu na wnikliwość interpretacji niemal całego dzieła Foucault, jego niejasnej architektury i niecznośnej anarchii, niebywałej ambicji i nieuniknionej ambiwalencji. Pisarskim, ze względu na ostentacyjnie — i zajmująco! — wpisany w tę książkę wątek personalny, dzięki któremu teza naukowa przystacza się w jedną z ciekawszych książek esycistycznych lat ostatnich. Komendant — co sam ujawnia — nie postępuje jak filozof, dla którego w opisie filozoficznego dzieła liczy się przede wszystkim możliwość jednoznacznego oddzielenia ziaren prawdy od plew tekstu. Przeciwnie, stara się pisać swoją książkę jako krytyk, dla którego, jak określił to onegdaj Rorty, najistotniejszym problemem jest wypróbowywanie konkurujących ze sobą „słowników”, pochodzących z rozmaitych stron tekstosfery. Dlatego obok szczegółowych analiz (świecna — i klasyczna już — wielopoziomowa lektura *Les mots et les choses*, stanowiąca kościć książki), pojawiają się we *Władzach dyskursu* wycieczki w stronę Bataille’a, w stronę Barthesa, w stronę Derridy i wreszcie, w stronę... własnych fantazmatów.

Zgoda: wydarzenie wydawnicze. Bardziej jednak zdarzenie tekstualne, bo tak właśnie czytam książkę Tadcusza Komendanta o Michelu Foucault. Przedsięwzięcie zainspirowane tekstami francuskiego filozofa, rozwijające się jednak wedle własnej logiki; uważna egzegeza, niewolna jednak od tanecznych kroków; monografia filozoficzna a jednak, wpisany między jej wiersze, spór o kształt naukowego dyskursu: jak zdać sprawę z tego zdarzenia, nie naruszając jego integralności?

Budowanie labiryntu

Cóż to, wyobrażacie sobie, że wkładałbym w pisanie tyle wysiłku i czerpał zeń tyle przyjemności, że poświęciłbym mu się z takim uporem, gdyby nie byłoby to budowanie — ręką nieco gorączkową — labiryntu, w który się zaglądam, labiryntu, w którym mógłbym przesunąć miejsce mojej wypowiedzi?²

Czytająca publiczność i jej emisariusze (dumnie obnoszący etykiety krytyków) nie znoszą dezorientacji. Pisarzom pozwala się na zmiany

² M. Foucault *Archeologia wiedzy*, przeł. A. Siemek, słowem wstępnym opatrzył J. Topolski, Warszawa 1977, s. 43.

stylu, filozofom rzadko i niechętnie. Filozof piszący różnymi charakterami pisma, nie jest godny zaufania. Filozof często zmieniający maski, nie jest godny miana filozofa.

Prawdą jest, że Foucault stale mnożył projekty, hojnym gestem rozsiewał pomysły do dalszych badań, które — wydawało się — lada moment zostaną opublikowane, po czym zajmował się czymś całkowicie odmiennym (najwyrazistszy bodaj przykład: gdy w 1976 roku ukazała się u Gallimarda *Wola wiedzy*, pierwszy tom zapowiadanej już na początku lat sześćdziesiątych *Historii seksualności*, na okładce widniało jeszcze pięć kolejnych tytułów, z których żaden, przynajmniej w projektowanej postaci, nie ujrzał światła dziennego), nieustannie przesuwał miejsce swojej wypowiedzi, reorganizował nieprzewidywalną topologię swojego dzieła. Prawdą jest jednak także to, co mówił:

Praca, kiedy nie jest jednocześnie próbą modyfikowania tego, co się myśli, a nawet kim się jest, nie jest zbyt interesująca.

[...] pracować to próbować myśleć co innego niż myślało się wcześniej.³

Lubię otwierać przestrzeń badań, wypróbować ją, a gdy coś nie wychodzi, próbować gdzie indziej. Wciąż pracuję nad wieloma rzeczami... i nadal nie wiem, czy coś osiągnę. To, co mówię powinno być traktowane jako „propozycje”, „otwarcia gry”, zaproszenie dla kogoś, kto zechce się przyłączyć i nie jest pomyślane jako dogmatyczne stwierdzenie, które zostanie przyjęte lub odrzucone *en bloc*. Moje książki nie są traktatami filozoficznymi lub studiami historycznymi: w większości są to fragmenty filozoficzne umieszczone w historycznym polu zagadnień.⁴

Z pewnością: nie istnieje jeden Foucault.⁵ Nie tylko ze względu na tematyczną różnorodność jego dzieła. Także ze względu na sprzeczności między autointerpretacjami. Gdy pisał pierwszą przedmowę do *Historii szaleństwa* wierzył jeszcze w niesproblematyzowane istnienie źródeł („Spróbować osiągnąć w historii stopień zero szaleństwa, gdzie jest ono nieodróżnicowanym doświadczeniem”⁶). W *Słowach i rzeczach*

³ *Troska o prawdę (rozmowa François Ewalda z Michelem Foucault)*, przeł. K. Żabicka, „Colloquia Communia” 1988 nr 1–3. Rozmowa pochodzi z 1984 roku.

⁴ *Questions of Method: An Interview with Michel Foucault*, w: *After Philosophy. End or Transformation?* wyd. K. Baynes, J. Bohman, T. McCarthy, Cambridge (Mass.) 1987, s. 101. Jest to zapis dyskusji historyków, która odbyła się w Paryżu w 1977 roku, po ukazaniu się *Surveiller et punir* i opublikowana została przez M. Perrot w książce *L'impossible prison: Recherches sur le système pénitentiaire au XIXe siècle*, Paris 1980. Tłumaczenie na j. ang. A. Bass.

⁵ Zob. D. C. Hoy *Introduction*, w: *Foucault: A Critical Reader*, wyd. D. C. Hoy, Oxford 1986, s. 2n.

⁶ M. Foucault *Szaleństwo i nierozum*. Przedmowa do *Historii szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. T. Komendant, „Literatura na Świecie” 1988 nr 6, s. 134.

(1966) pisze jednak: „przed myśleniem staje zadanie: zakwestionować źródło rzeczy”⁷, dzięki czemu można by na nowo ustalić relację między czasem i myśleniem. W latach siedemdziesiątych zajmuje się przede wszystkim relacją między władzą i wiedzą i powiada: „Gdy spoglądam wstecz zapytuję sam siebie, czy w «*Historii szaleństwa*» i «*Narodzinach kliniki*» mówiłem o czym innym niż o władzy?”⁸ W latach osiemdziesiątych jednak znów wszystko wygląda inaczej:

Celem mojej pracy w ciągu ostatnich dwudziestu lat nie była ani analiza fenomenu władzy, ani wypracowanie podstaw takiej analizy. Zamiast niej usiłowałem stworzyć historię rozmaitych sposobów, za pomocą których w naszej kulturze człowiek ustanawia siebie jako podmiot.⁹

Mimo tych oczywistych sprzeczności jedno jest pewne (i dlatego trzeba przeczytać książkę Komendanta): szlak, po którym wędrował Foucault, nie tylko odsłania pułapki, o jakie potykali się francuscy intelektualiści w ostatnich trzydziestu latach (absolutyzacja *écriture* z jednej strony, iluzja autonomicznego, całkowicie przezroczystego dyskursu, z drugiej). Wyznacza także kontury uporczywie budowanej moralności badawczej, w której trzy podstawowe i ściśle ze sobą związane pytania brzmią: Co mogę? Co wiem? Kim jestem? „Myśleć – komentuje Gilles Deleuze – to doświadczać, problematyzować. Wiedza, władza i ja [*le soi*] stanowią potrójny korzeń problematyzacji myśli.”¹⁰ Jeśli więc w i c d z a , w ł a d z a i j a , ich wzajemny splót w zakamarkach historii stanowią także główne tematy refleksji Foucault (od *Historii szaleństwa* po *Historię seksualności*), a zadaniem intelektualisty, jak często lubił on powtarzać, jest problematyzacja myślenia swojego i innych („wstrząsanie przyzwyczajeniami, sposobami działania i myślenia, rozpraszczenie potocznych mniemań”¹¹, to okazuje się, że całe dzieło Foucault, niezależnie od dostrzeganych w nim cięć i przeskoków, ślepych uliczek i transgresji, może być czytane jako niesłychanie spójny namysł nad historycznie określonymi warun-

⁷ M. Foucault *Les mots et les choses. Une archéologie des sciences humaines*, Paris 1966, s. 343. Podaję w przekładzie T. Komendanta, zamieszczonym w „Foucaultowskim” numerze „Literatury na Świecie” (s. 224).

⁸ M. Foucault *Truth and Power*, w tegoż: *Power/Knowledge: Selected Interviews and Other Writings (1972–1977)*, wyd. C. Gordon, New York 1980, s. 115.

⁹ M. Foucault *Afterword: The Subject and Power*, w: H. L. Dreyfus, P. Rabinow *Michel Foucault. Beyond Structuralism and Hermeneutics*, Brighton 1982, s. 208.

¹⁰ G. Deleuze *Foucault*, Paris 1986, s. 124.

¹¹ *Troska o prawdę...*, s. 152.

kami myślenia. Nad tym, co w jednym z ostatnich wykładów nazwał ontologią terażniejszości, ontologią nas samych i co wykreśla wokół nas aktualne pole możliwego doświadczenia.¹²

A to oznacza, że koniec spotyka się z początkiem, a w labiryncie opadają wszystkie maski.

Bez twarzy?

Nie jeden – jak ja zapewne – pisze po to, by nie mieć twarzy. Nie pytajcie mnie, kim jestem, ani nie mówcie mi, abym pozostał taki sam: jest to moralność stanu cywilnego; rządzi ona naszymi dokumentami. Niechże zostawi nam swobodę, kiedy mamy pisać.¹³

Gdy w 1972 roku Gallimard wznawiał *Historię szaleństwa*, Foucault poproszony został o napisanie nowej przedmowy. Odpowiedział: usuńmy poprzednią. Czym jest bowiem przedmowa? Obwieszczeniem tyranii:

moja intencja jest dla was nakazem; naginajcie swoją lekturę, dociekania i krytykę do dzieła, które chciałem stworzyć – dobrze zrozumcie moją skromność: mówiąc o granicach własnego zamierzenia, ukrócam waszą wolność ..., pozbawiam was przywileju przeciwstawienia mojej książce innej zjawy, może do tamtej zbliżonej, lecz piękniejszej. To ja, monarcha rzeczy, które powiedziałem i nad którymi suwerennie panuję intencją i sensem, jakie mi się podobało im dać.¹⁴

Książka nie jest już zapieczętowana, klucze do niej zostały wyrzucone przez okno. Dzięki temu może ona z obiektu strzeżonego zazdrośnie przez Autora przeistoczyć się w d y s k u r s: pole bitwy, na którym nie ma już zwycięzców i pokonanych. Śmierć autora, jak trafnie pisał Barthes, obwieszcza tryumfalne narodziny czytelnika. Tak jak kres człowieka, o czym przypominał Derrida, pozwala na nowo przemysleć stosunek człowieka do własnego bycia.

„Nie pytajcie mnie kim jestem”, powiada Foucault.

Nic z tego: pytanie to jest nieuniknione, różnica polega tylko na stopniu dyskrecji. Dla jednych kwestia tożsamości francuskiego filozofa mieści się wyłącznie na planie intelektualnym, dla drugich, „moral-

¹² M. Foucault „*Aufklärung*” i rewolucja, przeł. L. Wyczański, „Colloquia Communia” 1986 nr 4–5, s. 71. Tekst pochodzi z 1983 roku.

¹³ M. Foucault *Archeologia wiedzy...*, s. 43.

¹⁴ M. Foucault *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*, przeł. H. Kęszczyka, wstęp M. Czerwiński, Warszawa 1987, s. 13–14.

ność stanu cywilnego” łączywie dosięga intymnych szczegółów jego życia prywatnego. Stąd dwa scenariusze, wedle których snuje się opowieść o Michelu Foucault.

Pierwszy – to zgodnie z nim Komendant napisał swoją książkę – próbuje nakreślić pokrętną drogę myśli, wybierając (lub łącząc pod jedną okładką): albo *ewolucję tekstów* (od *Historii szaleństwa*, przez *Słowa i rzeczy* i *Archeologię wiedzy*, po *Nadzorować i karać* oraz *Historię seksualności*) albo *transformację postawy badawczej* (od „archeologii nauk humanistycznych”, jak brzmi podtytuł *Słów i rzeczy*, przez nietzscheańską z ducha genealogię nowoczesnego ja, do hermeneutyki podmiotu, zarysowanej w dwóch ostatnich książkach). A w innym jeszcze wariantcie – zakreślając *połata tematycznych fascynacji* (na przykład: transgresja, dyskurs, ciało), pomiędzy którymi krąży refleksja głównego bohatera *Władz dyskursu*.

W drugim scenariuszu¹⁵ – który w książce Komendanta pojawia się dyskretnie w kilku miejscach – znajduje się przede wszystkim miejsce dla biograficznych zaciekawień. Oto najbardziej spektakularne epizody: klasyczna niechęć do ojca (Michel to imię drugie, wybrane; imię pierwsze, odrzucone – bo po ojcu – to Paul), młodzieńcze próby samobójcze, osamotnienie w trakcie studiów, krótkotrwała separacja w szpitalu psychiatrycznym po załamaniu nerwowym (1948) i wreszcie *homoseksualizm*. *Ecce Foucault*: zmuszony przez SB (rok 1958) do opuszczenia Polski, gdzie pracował jako attaché kulturalny (zwyczajowa praktyka infiltracji środowisk dyplomatycznych przez podsuniecie pięknego chłopca), podzielający z bohaterem swej książki (*Raymond Roussel*, 1963) inklinacje do narkotyków, seksu spod znaku Sade’a i Masocha oraz samobójstwa, z rozkoszą oddający się sadomasochistycznym praktykom na przedmieściach kalifornijskich metropolii (w których jest stałym gościem od początku lat siedemdziesiątych), wyśmiewający się z miłości bezpiecznej („Cóż piękniejszego niż umrzeć za miłość chłopców” – miał wyzywająco

¹⁵ Myślę tu przede wszystkim o książce Jamesa Millera *The Passion of Michel Foucault* (New York 1993). Zob. także: M. Lilla *A taste for pain. Michael [sic!] Foucault and the outer reaches of human experience*, TLS z 26 marca 1993. Nie myślę natomiast o pierwszej, znakomitej, biografii Foucault, pióra D. Eribona (Paris 1989), w której szlachetna dyskrecja nie oznacza wcale nadmiernej powściągliwości.

powiedzieć), udzielający wywiadów gejowskim pismom („Seks nie jest fatalnością: to możliwość życia twórczego. Nie wystarczy afirmować swojego homoseksualizmu, należy stworzyć gejowski sposób życia”)¹⁶, wyżej stawiający bezwstydnie masturbującego się na placu targowym Diogenesa Cynika (zob. Diogenes Laertios, *Żywoty*, VI, 46) od Sokratesa, i w końcu umierający na AIDS (czerwiec 1984) w tym samym, o gorzka ironio, szpitalu (La Salpêtrière), który opisywał w *Historii szaleństwa*.

Czy można nie ulceć pokusie odczytywania dzieła, w którym tak wiele miejsca poświęcono przemoc, szaleństwu i seksualności, poprzez prywatne obsesje jego autora? W (trafnej) odpowiedzi na to pytanie biograf Foucaulta parafrazuje znaną wypowiedź Sartre’a o Valcrym: owszem, Foucault był gejem, ale nie każdy gej był Michелеm Foucault.¹⁷ Myślę, że to samo powiedziałby T. Komendant.

Być może najważniejsza kwestia, jaką dziś, po dziesięciu latach od śmierci Michela Foucault, możemy postawić jego dziełu i życiu, brzmi: jak pogodzić ze sobą oba scenariusze? Gdzie i w jaki sposób przecinają się: szaleństwo, owa „liryczna poświęta choroby”, będąca upartą „nicobecnością dzieła” i samo dzieło, szczelnie przed szaleństwem zamknięte, opanowane ciągłą wolą wiedzy? Albo inaczej: jak pisać o Foucault, by – z jednej strony – nie sprowadzić jego istnienia wyłącznie do miarowego pulsowania czystego Intelaktu, przeciwko któremu tak gwałtownie protestował, z drugiej zaś strony, by nie postrzegać całego jego dzieła jako czytelnego symptomu, spoza którego (na każdej niemal stronicy) przeziera nicokielznane pragnienie seksualnej transgresji (czyż sam Foucault nie powtarzał ciągle, że za kurtyną zawsze czai się pustka, a głębia to tylko pozorne sfaldowanie powierzchni?).

Innymi słowy: jak wybrnąć z antynomii zbrukanego Rozumu?

Ku zdarzeniu

W 1970 roku Foucault pisze *Theatrum philosophicum*, błyskotliwą pochwałę filozofii Deleuze’a, swojego długoletniego przyjaciela, filozofii wyłożonej w *Logice sensu* i *Różnicy i powtórze-*

¹⁶ Zob. D. Eribon *Michel Foucault (1926–1984)*, Paris 1991, s. 407.

¹⁷ Tamże, s. 50.

niu.¹⁸ Skupia się na trzech zagadnieniach, wynikających z wpisanego w obie te książki obalenia platonizmu: nowej relacji między bytem, stawianiem się i różnicą, krytyce reprezentacji oraz topologii fantazmatu i zdarzenia. „Bo czyż, w naszym wieku dwudziestym, jest coś ważniejszego do przemyślenia niż zdarzenie i fantazmat?” [896]. Czym jest zdarzenie? Neopozytywizm redukuje je do materialnego faktu, fenomenologia do sensu, mającego swe źródło w akcji podmiotowej świadomości, filozofia historii — do ogniwa w łańcuchu czasu. Wszystkie trzy filozofie, trzy próby przemyślenia zdarzenia, nieuchronnie je gubią. Zdarzenie bowiem nie daje się ująć jako coś cielesnego (stanowi bowiem efekt działania sił), jako sens przypisany rzeczy („Zamiast ograniczać sens do rdzenia noematycznego tworzącego niejako serce poznawalnego przedmiotu, powinniśmy pozwolić mu unosić się na granicy rzeczy i słów, jako temu, co zostaje o rzeczy powiedziane (...) i co się przydarza” [*comme ce qui se dit de la chose... et comme ce qui arrive*][891]) i jako ziarno przyszłości (gdyż stanowi radykalne zerwanie w czasie). Zdarzenie więc to coś, co „pozbawione wszelkich ograniczeń związanych z podobieństwem, ostentacyjnie ujawnia swoją powtarzalność poza wszelkim naśladowaniem, stanowiąc — pod nicobecność oryginału — przebranie powtórzenia, czystą różnicę, korowód zmiennych masek nie skrywających niczego, pozorów pozbawionych kłamstwa, niejednakowych ozdóbek, odsyłających do nicistniczącej nagości” [893]. Siedem lat później, w dyskusji nad *Nadzorować i karać*, Foucault powraca do filozofii zdarzenia. Oto jego słowa:

Staram się pracować w kierunku tego, co można by nazwać uzdarzeniowieniem [*eventalization*]. [...] Co przez to rozumiem? Po pierwsze, naruszenie samooczywistości. Oznacza to uwidocznienie jednostkowości tam, gdzie próbuje się przywołać jakąś historyczną stałą, niezmienną właściwość antropologiczną lub ustalić niesproblematyzowany status. Pokazać, że rzeczy „niekoniecznie musiały być takie, jakie były”. [...] Po drugie, uzdarzeniowienie oznacza odkrycie powiązań, spotkań, zablokowań, gry sił, strategii etc., które w danym momencie ustanawiają to, co następnie uznaje się za oczywiste, powszechne i konieczne.¹⁹

Czym więc jest dla Foucault filozofia zdarzenia, którą, jak się wydaje, pod innymi nazwami (genealogia, hermeneutyka podmiotu) uprawiał

¹⁸ M. Foucault *Theatrum Philosophicum*, „Critique” 282, Novembre 1970. Cytaty lokalizuje w tekście.

¹⁹ *Question of Method...*, s. 104.

przez drugą część swojej naukowej kariery? Występkim przeciwko myśleniu unifikującemu, stałym sprzeniewierzaniem się fatalności narzucanej rzeczom pod postacią pozornie oczywistych całości. Zadanie Foucault: odkryć w świetle dyskursów tworzących naszą kulturę ich wewnętrzną dynamikę, przekształcić je w agon sprzecznych sił i interesów, odrzucić zakrzepłe relacje przyczynowo-skutkowe, zgodzić się na nienasycalność pola ich opisu. Zadanie Foucault: pracować/pisać tak, aby jego teksty „pozbawione [zostały] wszelkich ograniczeń związanych z podobieństwem, ostentacyjnie ujawnia[jąc] swoją powtarzalność poza wszelkim naśladowaniem, stanowiąc — pod nicobecność oryginału — przebranie powtórzenia, czystą różnicę, korowód zmiennych masek nie skrywających niczego, pozorów pozbawionych kłamstwa, niejednakowych ozdóbek, odsyłających do nieistniejącej nagości”. Zadanie Foucault: zniweczyć sztywne granice między teorią i praktyką, czyli poddać uważnej analizie sposób, w jaki „różne formy racjonalności wpisują się w praktyki lub systemy praktyk i jaką w nich odgrywają rolę. Prawdą bowiem jest fakt, iż «praktyka» nie istnieje bez pewnego racjonalnego nadzoru.”²⁰ Tym trzem zadaniom Foucault poświęcił znaczną część swoich poszukiwań.

Komediodramat Foucaultowskiej filozofii bez *happy endu* rozgrywa się na tle poszarpanego horyzontu, który nie zabezpiecza już w pełni — pod postacią Nauki, Rozumu, Boga, słowem: Logosu — wysiłków intelektualisty. Jej dramat polega na tym, że rzadko kto chce ją czytać wedle logiki zdarzenia, której przez lata była wierna. Jej komedia, komedia całkowicie ludzka, opowiada o godnej śmierci cierpiącego filozofa, który chciał, by jego życie przeminęło w cieniu piękna. „Zdumiewa mnie to — wyznawał Foucault kilkanaście miesięcy przed ostatecznym odejściem — że w naszym społeczeństwie sztuka nie ma już żadnego związku z (...) życiem jednostek... Czyż życie każdego z nas nie powinno być dziełem sztuki?”²¹ Droga, którą przeszedł, rozpostarta między pismem i istnieniem, *écriture* i *existence*, zasługuje na baczną uwagę.

Dlatego należy przeczytać książkę Tadeusza Komendanta.

Michał Paweł Markowski

²⁰ *Question of Method...*, s. 107.

²¹ Cyt. za D. Eribon, s. 429.